

Bo niepełnosprawni doceniają życie. Mogą nas dużo nauczyć.

Witajcie na pokładzie Atki

JOLANTA ZIELAZNA
jolan.za@media.rejonina.pl

Danka unikała
luster i wystaw
sklepowych.

Bo nie lubiła patrzeć
na siebie.

Teraz ma w domu
dwa duże lustra.

Agata nigdy nie
chodziła w sukience.

W ubiegłym roku
na gali „Piękni
niepełnosprawni”

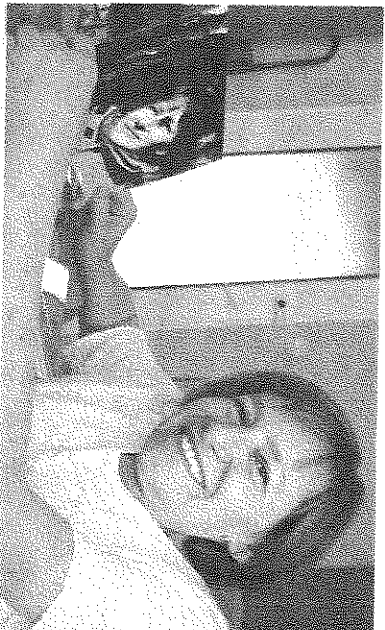
pierwszy raz
wystąpiła w sukni.

- Musiałam do tego
dojrzewać ponad 40
lat - mówi.

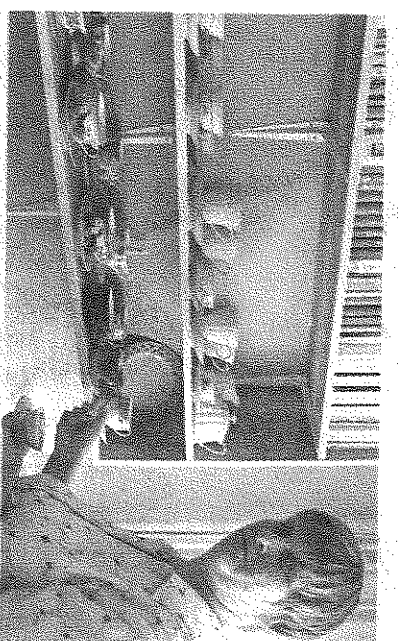
Takich przełomów w życiu nie tylko obu kobiet było wiele. Wszystko przez Arkę. A właściwie DZIEKI Arce. Arce i pani Basi Olszewskiej, która jest pełnomocnikiem i twarzą fundacji Bydgoskiej, ale pracującej dla niepełnosprawnych w całym kraju.



Kalendarz to efekt projektu „Piękni niepełnosprawni”. Oglądają go Ewa Pacek (po lewej) i Barbara Olszewska.



Danka Budna kiedyś nie lubiła się fotografować.



Pasją Agaty Krzyżanowskiej jest kolekcjonowanie filizanek.

Agata Krzyżanowska - poślawnia czterdziestoletnia, blondynka, opowiada swoje życie. Nie potrzebuje zachęty. Wątek wypływa jeden z drugiego, mogłaby robić za Hankę Bielicką. Tylko jej opowieść, choć z happy endem, nie jest tak smieszna i wesola, jak monologi Dżinni Pietrusińskiej.

W gaderobie stoją ortopedyczne buty, przy krześle - kule. Chodzi bez nich, lekko szurając i zamiatając nogami, przynosi filizankę herbaty. I gdzie tu przykurzyć? Kilkadzieści operacji, lata żmudnych, bolesnych ćwiczeń (ciągle się rehabilituje) sprawiły, że może sama się poruszać. Są dni gorzej i lepsze. - Siedzi może jeszcze pamiętając, gdy schodziłam po schodach na tyłku - mówi wesoło. Nauczyła się żyć z bólem, bo spastyka pozostała wewnątrz organizmu, ciągle zagraza. Najgorsza jest nowa.

Agata jest żywym dowodem, jak wiele może dokonać upór, determinacja, jak niebawą się daje wsparcie najbliższych.

Do 14. roku życia nie chodziła, jeździła na wózku. Urodziła się z porażeniem rąk i nóg, czyli, jak mówią lekarze, niedowładem czterokończynowym spastycznym. Rodzicom zawdzięcza, że nie odczyli jej kokonem. Mała w domu takie same obowiązki i wolała się z pracy i wolała ją do szkoły. Nie zgodziła się na indywiduálne naczucie córki, a klasa integracyjnych wedy nie było.

Na podwórku i w szkole Agata bawiła się na równi z kolegami, na jej wózek pozwalał. - Gdy w klasie maturalnej stanęłam o kulach, to wiedziałam, że są tylko etapem - mówi teraz. Ponad 20 lat pracowała jako księgowa. I ciągle uczęszczała: a to teatr, a to fundacja, rozmaite konkursy, pisała - byle być aktywną dla innych niepełnosprawnych.

Miała swoje sukcesy i po latach, gdy wydawało się, że wszystko idzie ku dobru, los jeszcze raz wystawił ją na próbę. W tragiczny sposób zabrał jej ukochanego człowieka. To był dół, z którego nie chciała się wygrzebać. - Przyjaciele, rodzina robili wszystko, by mnie z tego wyciągnąć i im się nie udało. Wtedy w jej życiu pojawiła się Arka, niezwykła ratunkowa. - Mama chyba czuła, że za czymś tonię. Wiedziała, że jak wrócić do pisania, to znajdzie ukojenie.

I znalazła dla córki informację o konkursie. „Moje dobre i złe dni”, organizowanym właśnie przez Fundację Arka. Usilnie namawiana przez najbliższych napisała krótki tekst i... została laureatką. Ale nawet wtedy nie zamierzała jeździć na spotkanie integracyjne do Ustronia. Barbara Olszewska z Arki wymyśliła jednak, że dziewczyna poprowadzi to spotkanie. - Przyjechała i tak długo mnie przekonywała, że w końcu jej się udało - o-

powiada Agata. Pojechała, weszła do hotelu, a tam Piotr Dudek, plastyk i poeta z Katowic, przygotowywał wystawę swoich prac. Powitał ją bez ceregieli: - Zaberz się do roboty. Zobacz, ile obrazów jest do powieszenia. - Wtedy zrozumiałam, że praca jest ważniejsza. Że jest ktoś drugi jeszcze słabszy.

Tak Agata weszła na pokład Atki, z którą nie rozstała się do dzisiaj.

W życiu Danki Budnej Arka pojawiła się później. A to za sprawą Agaty. Choć Danka mieszka w Inowrocławu, a Agata w Toruniu, obie spędziły dzieciństwo właśnie w tym mieście, chodziły do tej samej podstawówki, potem tego samego ekonomicz. Ale raczej się miały. Zdawkowe wiadomości wymieniały od czasu do czasu.

Agata wyczuła, kiedy Dance potrzebne było wsparcie i pomoc.

Dance dzieciństwo upłynęło głównie w szpitalach. Była rehabilitowana i doprowadzana do stanu, w którym możliwa byłaby operacja, ale tego nie udało się osiągnąć. - Wtedy wyglądałam znacznie lepiej niż dziś - mówi. Ale dzięki rehabilitacji może chodzić. Tylko z siedzeniem godzinę. Kregosłup z hiperskoliozą wymagał długiego wygnatania i tak długo mnie przekonywała, że w końcu jej się udało - o-

Po urodzeniu córki zajęła się domem i życiem rodzinnym. W codziennym zabieganiu przyszedł moment, że wszystko ją przerosło. Niepełnosprawny mąż, dziecko, domowe obowiązki. - Po co brała to sobie na głowę, skoro sama potrzebuje pomocy? - usłyszała, gdy położyła się w łóżku. Jakby rodzina i macierzyństwo tylko dla w pełni sprawnych były zarezerwowane!

Danka coraz bardziej izolowała się od ludzi. Było coraz gorzej, smutniej, ciemniej. Agata od dawna namawiała ją, by napisać o swojej rehabilitacji. Ale musiał minąć jeszcze rok, by razem na łasne zdążyła na kolejny już konkurs. Zabrała później swój tekst wydrukowany w całości. I od czwartej edycji weszła na pokład Atki, a później została jej wolontariuszką. Ale równie ważne (a może ważniejsze?) było to, co później usłyszała od szwagierki: - Częściej się uśmiechaj.

Arka zabiera na swój pokład grono osób z całej Polski. Wśród atkowiczów są laureaci ogólnopolskich konkursów, wolontariusze roku, ludzie zaangażowani w działania dla niepełnosprawnych. Inni wskazują tu tyłko na konkurs.

Jej słone internetową stronę dzieliace Ryng - silny duch w wielkim ciebie (cierpi na zanik mięśni. Ma też swoją stronę www.przyjaciel.opole.pl).

de, figlarstwo, zamyślenie. By nie omijał luster szerotom lukiem. Udowodnia, że piękno i niepełnosprawność się nie wykluczają.

Po konkursie literackim jest kilkunastu spotkaniem integracyjnym, warsztaty, zajęcia z tańca. Spotykają się ludzie z całej Polski.

Agata: - Arka nie dzieli schotrzeń, tam wszyscy są równi. Nie manieruje artystów, nie kreuje na gwiazdy.

Wspólny pobyt ludzi z różnymi niesprawnościami to zamierzona działalność. - Uczą się jeden od drugiego - wyjaśnia Barbara Olszewska, pełnomocnik fundacji.

- Pani Basia umie wyczuć ludzi, wie, jak do kogoś trafić - opowiada Danka Budna. - Ale to bi to tak, żeby mi się wydawało, że to ode mnie wychodzi. Pani Basia jest z nami cały czas.

Pani Basia to, pani Basia tamto. Pani Basia, czyli Barbara Olszewska, pełnomocnik i twarz Fundacji Arka Bydgoszcz. Jest w Arce od początku, od 2000 roku. Fundacja „wisi” na pani Basi, na prezesa Ewie Pacek (obie pracują społecznie) i jednym pracowniku - Paulinie Saniewicz. Inni to wolontariusze.

W czerwcu Fundacja Arka Bydgoszcz została laureatem marszałkowskiego konkursu „Rodzinki z porażadkami”. Właśnie za projekt „Piękni niepełnosprawni”. - Nagroda przysła, gdy zastanawiałam się, czy jest sens brać dalej? - nie kryje Barbara Olszewska. Tyle razy ich projekty przechodziły niezauważone. Nie zrobili wrażenia, przedtę, gdy przeszoklił zawodo 200 niepełnosprawnych. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej, więc trudno zdobyć pieniądze.

Bydgoszcz Arka początkowo była oddziałem ogólnopolskiej fundacji o tej samej nazwie. W 2007 roku usamodzielniała się, ale swoim działaniem obejmuje cały kraj. - Odkrywamy świat osób niepełnosprawnych - opisuje Barbara Olszewska działalność Arki. - Chcemy pokazać społeczeństwu, że nie można na nich patrzeć przez pryzmat choroby, wózka, ale trzeba widzieć w nich człowieka.

Na warsztatach mają swoje małe sukcesy. - Czasami mamy krok jest wielkim osiągnięciem - wyjaśnia Barbara Olszewska. Publikacje rozprowadzają w środowisku, ale chcą z nimi dotrzeć i do innych. Wolontariusze, m.in. Agata i Danka, organizują spotkania w szkołach, bibliotekach, domach pomocy. Z utęciem walczyć, by docenić osiągnięcia, a nie patrzeć, jak wygląda autor. Nie chcą być tylko w przegrodzie „dla niepełnosprawnych”.

Barbara Olszewska: - Niepełnosprawni doceniają życie. Mogą nas dużo nauczyć.